

Zygmunt Bauman, *Europa niedokończona przygoda*, przekład Tomasz Kunz, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2005, ss. 216.

Zygmunt Bauman jest nie tylko socjologiem i filozofem cenionym w całym naukowym świecie. Jest również autorytetem dla ludzi, którzy interesują się kwestiami związanymi z globalizacją. W zalewie naukowych prac, które rozkładają proces globalizacji na czynniki pierwsze, Bauman znalazł swoją niszę. Interesuje go bowiem, jak współczesne przemiany ekonomiczne i polityczne wpływają na życie społeczeństw. Wyciągając człowieka z maszyny globalizacji, uwiarygodnia swoją wrażliwość, co przekonuje z kolei wielu ludzi – zazwyczaj kontestatorów zastanej rzeczywistości. Alterglobaliści winni traktować książki Baumana niemalże z nabożnością równą Biblii. Jego najnowsze prace, pisane świetnym językiem w formie esejów, inspirują kolejne pokolenia – nawet najmłodszych adeptów nauki. Jeden z nich, student filozofii Uniwersytetu Warszawskiego, Jasiak Smoleński w artykule *Mój przewodnik Zygmunt Bauman* pisze, że gdy czyta jego książki, odnosi wrażenie, iż czyta o sobie: „o 20-letnim dzieciaku z klasy średniej, który nie może (a chyba raczej nie powinien) niczego się bać, bo przecież ma wszystko. A jednak się boi”¹. *Europa niedokończona przygoda* jest właśnie książką o lękach, które niezmiennie towarzyszą ludziom od początku cywilizacji, ale chyba nigdy nie były tak mocno eksponowane.

Bauman, analizując opowiadanie Franza Kafki *Schron*, pisze, że „Sens życia ulotniłby się wraz ze zniknięciem lęku. Bezpieczeństwo byłoby końcem sensownego życia i obnażyłoby całą jego absurdalność” (s. 141), a w innym miejscu dodaje: „Niepokój zakłóca nam życie, ale nasze życie zmienia się stopniowo w ciągłe pasmo zakłóceń” (s. 140). Do jakiego stopnia człowiek współczesny jest w stanie wytrzymać lęki, którymi jest epatowany ze wszystkich stron, jeśli tylko ma styczność ze światem informacji? Jeszcze do niedawna społeczeństwa zachodnie były bombardowane lękami przed kryzysem gospodarczym. Pokolenia pamiętające depresję z początku lat 30. XX w. przez całe swoje życie nosiło strach przed ponownym krachem i nawet traumatyczne wydarzenia II wojny światowej nie wymazały z ich pamięci milionów bezrobotnych, upadku wielkich przedsiębiorstw czy samobójstw graczy giełdowych. Z biegiem czasu na skutek ujarzżenia dotkliwych skutków recesji gospodarczych oraz rozbudowy państwa opiekuńczego zapomniano o tego typu obawach. Dlatego też idea *welfare state* stała się *passé*. Problemy ekonomiczne zostały zastąpione kwestiami bezpieczeństwa. To bezpieczeństwo stało się współcześnie ludzką obsesją, a obawy o załamanie rynku są coraz mniejsze.

Według Autora zapewnienie bezpieczeństwa może być rozumiane zarówno w kontekście globalnym, jak i lokalnym. W wymiarze globalnym ma to odzwierciedlenie choćby we współczesnej „walce z terroryzmem”. Należałoby przy okazji sprostować to nieszczęśliwe uproszczenie. Zbigniew Brzeziński podkreślał wielokrotnie, że nie można walczyć z terrorem czy terroryzmem, ponieważ niemożliwa jest walka z metodą. Waleczyć można natomiast z tymi, którzy posługują się terrorem, czyli z terrorystami. A gdzie oni zamieszkują, czy naprawdę się ukrywają, czy separują się od nas? Wiemy, że część z nich żyje w górach Afganistanu, na niegościnnych pustyniach Arabii, ale wiemy też, że przechodzą tuż obok nas na ulicy, siedzą obok nas w samolocie, stoją naprzeciw nas w metrze. Zamachy w Nowym Jorku (2001), w Madrycie (2004) i w Londynie (2005) utrwalają takie obawy. Jednak czy to jest wystarczający powód, pyta Bauman, byśmy godzili się na inwigilowanie, by Wielki Brat patrzył na nas niemal w każdym miejscu i o każdym czasie? Czy np. Patriot Act (amerykańska ustawa zezwalająca m.in. na stosowanie podsłuchów, rejestrowanie rozmów telefonicznych, sprawdzanie poczty elektronicznej pod pozorem walki z zagrożeniem terrorystycznym sterowanym przez Al-Kaidę) nie jest swoistym fabrykowaniem lęku?

W wymiarze lokalnym obsesja bezpieczeństwa staje się również wynaturzona. Gwarancją spokoju mają stać się miasta w miastach – osiedla inteligentnych domów zaopatrzonych w najnowsze osiągnięcia techniki; oddzielone od reszty świata wysokim murem lub pilnie strzeżone przez agencje ochroniarskie. Aby zachować bezpieczeństwo konieczne staje się usuwanie wszelkich intruzów, podejrzanych, outsiderów, bezrobotnych. Niepotrzebnych wypędza się z wydzielonych miejsc, gorszych przetrzuca się na peryferie. Wszędobylski kontroler pojawia się w urzędach migracyjnych, gdzie zamyka drogę uchodźcom; w bankach wstrzymuje kredyty i blokuje konta, a przed naszym osiedlem wpuszcza tylko wybranych – tych, którzy zapłacili za system monitoringu. Bauman zastanawia się, dlaczego zwłaszcza utrata pracy staje się naszą obsesją. Uważa on, że nie tyle

¹ J. Smoleński, *Mój przewodnik Zygmunt Bauman*, „Gazeta Wyborcza” z 31 grudnia 2005-1 stycznia 2006 r.

obawiamy się tego, że nie będziemy mieli co robić, ale raczej poczucia zbledności, odrzucenia, wyrzucenia poza nawias hermetycznej grupy wybrańców, dostępujących „uroków nowoczesności”. Przekonuje ponadto, że człowiek potrzebuje stabilizacji, a nie ciągłej zmiany.

Autor zastanawia się nad następującym fenomenem: jak to się dzieje, że żyjąc w czasach bodaj najbezpieczniejszych w całej historii (zwłaszcza dla cywilizacji zachodniej) funkcjonujemy w permanentnym strachu. Otóż lęki stały się konsekwencją silnej indywidualizacji, co jednocześnie podkreśla kruchość ludzkiego losu. Jeśli nawet zaakceptujemy ludzkie fobie na punkcie bezpieczeństwa, to musimy zdać sobie sprawę, że lęk stał się również „perpetuum mobile rynku konsumpcyjnego” (s. 142). Udało się nawet lęki skomercjalizować i przenieść do nowoczesnego marketingu – mamy więc z przestraszonych patrzeć na bród i kurz, mamy zabezpieczać się stalowymi kratami czy wszyskowidzącymi kamerami. Właściwie to wskutek komercjalizacji lęku i jego dostosowania do współczesnego rynku wciąż wciąż powraca on w nowych przewrotnych wcieleniach, a dla człowieka jest trudny do wypełnienia. Nie ludźmy się, zaden wybitny socjolog czy genialny terapeuta nie wyrzuci tych lęków z naszego życia, ale dzięki Baumanowi, jak pisze przywoływany Smoleński, możemy odnajdywać źródła lęków i je nazywać. To musi nam na razie wystarczyć. Tylko czy to, co nazwane i zrozumiane, może być łatwiejsze do akceptacji?

Niepewność i nieprzewidywalność to jedna z cech ponowoczesności. Równie poważną przyczyną zmartwień jest wątpliwość i kruchość więzi międzyludzkich. Autor zastanawia się, co staje się panaceum na nasze obawy i co daje nam chwile beztroski. Czy rzeczywiście wypełnia je otwieranie skrzynki mailowej, wciskanie guzików w komórkach, czy przesiadywanie w sieci? Bauman przestrzega, że „Z surfowaniem po Internecie jest jak ze ślizganiem się po gładkim lodzie, które może odprężyć podczas weekendowych zabaw na lodowisku, wymaga jednak pełnej, bezustannej, a więc coraz bardziej męczącej czujności, jeśli łód stanie się jedynym podłożem, na którym stawiamy nasze stopy” (s. 168). Podobne obawy rodzą się w momencie, kiedy wyłącznie ograniczamy się do korzystania z komunikatorów, esemesów czy e-maili. To są zazwyczaj krótkie i proste komunikaty, zastępujące często prawdziwą rozmowę. Coraz rzadziej potrafimy wsłuchiwać się w drugą osobę. Kiedy jesteśmy anonimowi, biorąc udział w dyskusjach na forach internetowych, czekamy tylko, by wyrazić własną, często radykalną (byłe tylko się przebić przez gąszcz opinii), jedyną, nadzwyczajną myśl. I może choć na chwilę jesteśmy królami sieci. Tylko czy naszym celem jest rozmowa z innymi, czy też promocja siebie? Czy telefony i Internet są więc właściwą receptą dla współczesnego człowieka na uwolnienie się od lęków? Takie pytania rodzą się automatycznie po spostrzeżeniach Baumana.

O ile nurtem przewodnim książki stał się lęk, to jej tytułowym bohaterem jest Europa. To ona – według Autora – wywoływała, ale zarazem tłumiała lęki własnych społeczeństw. W trakcie poszukiwań wyróżników i celów Starego Kontynentu cytuje wielu znamienitych socjologów, filozofów, historyków, polityków czy pisarzy (np. Maxa Webera, Umberto Eco, Benjaminą Barbera i innych). Stawia tezę, że „przez wiele wieków Europa była gorliwym eksporterem własnej historii, nakładającym/zmuszającym resztę świata do ich konsumowania” (s. 24). Czy dzisiaj swoimi wartościami może jeszcze zainspirować resztę globu, czy raczej silna konkurencja popchnie ją w izolacjonizm i autarkię? Nie ma na to pytanie jednoznacznej odpowiedzi. Z jednej strony Europa staje się bardziej zamknięta, czego dowodem może być uszczelnianie granic przez Unię Europejską. Trochę paradoksalnie taki obowiązek został narzucony na nowe państwa członkowskie, które wcześniej dobijały się do wrót Brukseli. Podobnie dzieje się w Strefie Wolnego Handlu Ameryki Północnej (NAFTA), gdzie obowiązkiem Meksyku jest zamknięcie granic przed „zalewem” mieszkańców Ameryki Łacińskiej, którzy za wszelką cenę chcieliby dostać się do Stanów Zjednoczonych. Z drugiej jednak strony Europa stara się dochować wierności swojemu przeznaczeniu, czyli powołaniu do roli zaczynu wspólnej globalnej historii. I na tym ma polegać europejska przystępność, na eksportie własnych, oryginalnych i sprawdzonych idei. Trudno mi jest się natomiast zgodzić z Autorem, że od pięciu wieków trwa właściwie tylko eksport wartości europejskich. Przeciwnie to właśnie globalizacja umożliwiła, że wielu ludzi na Starym Kontynencie zachwyca się buddyzmem, praktykuje jogę, kolekcjonuje sztukę afrykańską, uczy się języka chińskiego.

Możliwe jednak, że Europa może stać się tłumaczką świata, może być uznana za ojczyznę nieustannej translacji. Społeczeństwa europejskie długo uczyły się wzajemnie od siebie, nie zacierając przy tym tożsamości. Taka translacja może przejść z płaszczyzny językowej na kulturową. Europa może przewyciężyć hobbesowski świat, którego wizji hołdują Stany Zjednoczone. W koncepcjach polityków amerykańskich stosunki międzynarodowe są żywiołowe, charakteryzuje je anarchia, chaos, brak reguł działania, wojna wszystkich przeciw wszystkim, dlatego ich zdaniem hegemonia jest uprawniona. Z drugiej strony takie działania przeplatają się z aktami powtarzalnymi, uregulowanymi, sformalizowanymi, zinstytucjonalizowanymi i o taki świat winna zabiegać Europa. Na

tle rozdartego konfliktami świata Europa jawi się jak laboratorium, w którym eksperymentuje się nad stworzeniem odpowiednich narzędzi do budowy świata „wiecznego pokoju” Kanta (s. 195).

Bauman nie precyzuje jakie są granice Starego Kontynentu, a przecież „Europa to mgliste pojęcie. [...] To dwa lub trzy światy złożone z istnień i obszarów odmiennie ukształtowanych przez historię”². Na pewno po wielkim rozszerzeniu w 2004 r. przynajmniej dwa światy ze Starego Kontynentu są sobie bliższe. Co takiego jednak wyróżnia go, że może pretendować do miana ideowego przewodnika świata? Autor, przywołując poglądy Tzvetana Todorova, przypatruje się typowym europejskim cechom. Do najważniejszych należą: racjonalność (mimo to, że w przeszłości działania europejskie były tak nieracjonalne), sprawiedliwość, demokracja i wolność. Racjonalność jest rozumiana jako dawanie argumentów zamiast wymierzania ciosów. Cecha ta jest dzisiaj niezwykle cenna, gdyż racjonalność wypływa z krytycyzmu i niezadowolenia. Sprawiedliwość jest natomiast najbardziej „społecznikowską” z wartości, a jej istotą jest wyrzut sumienia, a powodów do niego Europie niestety nie brakuje. W końcu demokracja nierozzerwalnie jest związana z wolnością. Przywiązanie do tych cech oznacza, że obywatele nie zamykają się na nowe wyzwania i dzięki temu, wprawdzie w bólach, ale jednak rodzi się społeczeństwo autonomiczne. Autor ma nadzieję, że „[...] połączenie wszystkich wymienionych wartości pchnęło Europę ku jej niedokończonej i – miejmy nadzieję – nie kończącej się nigdy przygodzie” (s. 194).

Bauman zabiera również głos w gorącej debacie na temat stosunków transatlantyckich, które przechodziły poważny kryzys w momencie amerykańskich przygotowań do wojny z Irakiem. Autor powraca do słynnego manifestu, w którym próbowano na nowo zdefiniować rolę Europy po rozpoczęciu konfliktu irackiego, równocześnie przeciwstawiając się amerykańskiej hegemonii. Autorami artykułu byli filozofowie: Niemiec – Jürgen Habermas oraz Francuz – Jacques Derrida. Według nich, przepaść między kontynentalną Europą a Stanami Zjednoczonymi i Wielką Brytanią, ale też między „starą” i „nową” Europą stale się pogłębia. Wyróżniali swoje cechy europejskie, które są obce Amerykanom. Pisali m.in. o zeświecczeniu europejskiego społeczeństwa, o opiekuńczym charakterze państwa, o sceptycyzmie wobec niekontrolowanego wolnego rynku i postępów techniki, a także o rezygnacji z kary śmierci w europejskim prawie. Za symboliczną datę dającą początek zaktywizowaniu się opinii publicznej, autorzy uznali 15 lutego 2003 r. – dzień, w którym rzesze demonstrantów w Londynie, Rzymie, Madrycie, Barcelonie, Berlinie i Paryżu, w najostrzejszej formie zareagowały na politykę wojenną prezydenta G. W. Busha. Według Baumana była to „[...] manifestacja wspólnej historycznej pamięci o dawnych cierpieniach i demonstracja odrazy wobec przemocy i okrucieństw popełnianych w imieniu państwa i narodu” (s. 211). Autor rozumie też doskonale motywy hiszpańskie wyjścia z Iraku po zamachach z 11 marca 2004 r. Może więc Europa ma szansę stać się globalnym wzorem do naśladowania miłującym pokój.

Bauman z uwagą przygląda się również amerykańskiej potędze. Zastanawia się, czy faktyczna hegemonia USA jest niewzruszona. Nieco ironicznie przytacza głosy Zbigniewa Brzezińskiego, Henry’ego Kissingera, Roberta Kagana czy sekretarza obrony – Donalda Rumsfelda, którzy na każdym kroku podkreślają dominację Stanów Zjednoczonych na różnych polach: militarnym, gospodarczym, technologicznym i kulturalnym. Tyle tylko, że monopol amerykański widać głównie w jej potędze wojskowej, chociaż i w tej dziedzinie muszą stale kontrolować kraje mające dostęp do broni nuklearnej. Pod względem ekonomicznym i technologicznym są wciąż liderem, ale władzę nad globalnym rynkiem muszą dzielić z Japonią, Chinami i zjednoczoną Europą. Ta ostatnia nie ma też zamiaru ustępować pola w dziedzinie kultury. „A w ostatecznym rachunku liczy się właśnie łączna potęga władzy imperialnej”, konkluduje Autor (s. 80).

Niezwykle dużo wątków pojawia się na kartach książki Baumana. W sumie składa się ona z czterech części. Już ich tytuły zdradzają nieco kierunek rozważań. Pracę otwiera rozdział „Przygoda zwana Europą”, będący swoistym wprowadzeniem. „W cieniu imperium” skupia się głównie na sprawach transatlantyckich. „Od państwa opiekuńczego do państwa bezpieczeństwa” czyni refleksje nad współczesnymi lękami. Książkę kończy część zatytułowana „W stronę świata przyjaznego Europie”. W tym ostatnim rozdziale przedstawiona zostaje wizja ponadpaństwowego organizmu wymagającego zerwania z państwami narodowymi. Na drodze do tego celu musi dojść do konfrontacji między dwiema zantagonizowanymi logikami. Jeśli zwycięży logika okopów, oplotków i zaścianka, nic nie wyjdzie z takiego projektu. Szansą jest natomiast logika globalnej odpowiedzialności i aspiracji. I taką logiką powinna pójść Europa. Nie może bać się eksperymentu, musi przestać być – jak mówił Jacques Delors – „niezidentyfikowanym obiektem politycznym” i nie mar-

² Fernand Braudel wspiera się przy tej konkluzji zdaniem Henri Hausera. F. Braudel, *Morze Śródziemne i świat śródziemnomorski w epoce Filipa II*, t. I, Książka i Wiedza, Warszawa 2004, s. 201.

twić się zamkniętymi drzwiami (tym razem Bauman ponownie sięga po Kafkę). Autora martwi natomiast niedostatek prognoz naukowych. Może gdyby było ich więcej samookreślenie Europy byłoby łatwiejsze. Dzięki odpowiednim pojęciom możemy przecież wyrażać oczekiwania.

Wiele wątków z *Europy niedokończony przygody* nawiązuje do dwóch wcześniej wydanych w Polsce książek *Razem osobno* (Kraków 2003) oraz *Życie na przemiał* (Kraków 2004)³. Warto wiedzieć, że Bauman pisze obecnie swoje prace po angielsku, a od lat związany jest z Uniwersytetem w Leeds (dziś jest już na emeryturze). W jego dorobku mieści się ponad 40 książek i obok już wspomnianych, należałoby przypomnieć te tytuły, które zostały przetłumaczone: *Nowoczesność i zagłada* (Warszawa 1992); *Dwa szkice o moralności ponowoczesnej* (Warszawa 1994); *Wieloznaczność nowoczesna. Nowoczesna wieloznaczność* (Warszawa 1995); *Wolność* (Kraków 1995); *Ciało i przemoc w obliczu ponowoczesności* (Toruń 1995); *Etyka ponowoczesna* (Warszawa 1996); *Prawodawcy i tłumacze* (Warszawa 1998); *Socjologia* (Poznań 1998) (wspólnie z Timem Mayem); *Śmierć i nieśmiertelność – o wielości strategii życia* (Warszawa 1998); *Ponowoczesność jako źródło cierpienia* (Warszawa 2000); *Globalizacja i co z tego dla ludzi wynika* (Warszawa 2000).

Genialny argentyński autor – Jorge Luis Borges (którego zresztą cytuje też Bauman, uznając go za jednego z największych Europejczyków w każdym sensie, z wyjątkiem geograficznego) w prologu do swojej książki *Powszechna historia nikczemności* pisał, że „czytanie [...] jest czynnością późniejszą niż pisanie: bardziej zrezygnowana, bardziej kurtuazyjna, bardziej intelektualna”⁴. Studiując prace Baumana, trudno mi jest zgodzić się z jego wszystkimi tezami. Odnoszę jednak wrażenie, że nie można przechodzić obok nich obojętnie. Poprzez formę czytania i pośredniej konfrontacji z poglądami autora można też pogłębić własne przemyślenia i znaleźć argumenty dla poparcia swoich poglądów. Gdyż przynajmniej część spostrzeżeń Profesora musi zgadzać się z naszymi, kiedy staramy się uważnie obserwować współczesny świat. Tyle tylko, że takich spostrzeżeń nie udaje się precyzyjnie zapisać. Dorobek Baumana, a zwłaszcza jego ostatnie książki potwierdzają też, że warto być w nauce ofensywnym. Nie powinno bać się ryzykownych tez czy kontrowersyjnych predykcji.

Ze zniecierpliwieniem czekam na tłumaczenie najnowszej książki Profesora *Liquid Life*, czyli *Płynne życie*.

Rafał Matera
paramat@gazeta.pl

³ Jej omówienie ukazało się na łamach „Ruchu Prawniczego, Ekonomicznego i Socjologicznego” w 2005 r. (z. 1).

⁴ J. L. Borges, *Powszechna historia nikczemności*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2005, s. 6.